Elżbieta Dąbrowicz
Uniwersytet w Białymstoku

UNIWERSYTET W MIEŚCIE I REGIONIE. DWA PRZYKŁADY HISTORYCZNE

Dwudziesta rocznica powołania Uniwersytetu w Białymstoku obliguje do pytań o przyszłość białostockiej uczelni w powiązaniu z namysłem nad koncepcją uniwersytetu jako instytucji w XXI wieku. Przede wszystkim jednak stwarza okazję do przemyślenia jego roli w konkretnym miejscu – w regionie podlaskim. Przypadek zrządził, że nasze obchody przypadają na czas dyskusji o nadciągającej reformie nauki i szkolnictwa wyższego, co sprawia, że jubileuszowemu przeglądowi dotychczasowych osiągnięć towarzyszy niepokój, czy planowana reforma nie okaże się dla mniejszych ośrodków akademickich mordercza. Jeśli bowiem uniwersytet białostocki nie spełni kryteriów stawianych wedle projektu nowej ustawy jednostkom akademickim, zostanie – nazywając rzecz po imieniu – zdegradowany do poziomu wyższej szkoły zawodowej. Nie jest zatem wykluczone, że jubileusz niniejszy będzie jubileuszem ostatnim.

Mówię o tych ponurych perspektywach sprawozdawczo i beznamiętnie, bo jako historyk literatury XIX wieku nawykłam do zajmowania się zjawiskami, które należą już wyłącznie do przeszłości. To, że wytwory ludzkie nie trwają wiecznie, traktuję jako naturalną kolej rzeczy. Co więcej, ponieważ sporo czasu spędzam – myślami – w XIX wieku, na teksty dzisiaj pisane, nie wyłączając projektów reform, spoglądam niekiedy niczym na zabytki piśmiennictwa wygrzebane gdzieś spod grubej warstwy archiwalnego kurzu. Jest to oczywiście nastawienie biegunowo różne od światoodczucia projektodawcy. Jego bowiem przeszłość zajmuje w stopniu minimalnym. Przejęty misją postępu cywilizacyjnego i poprawy lokaty polskich uczelni w światowych rankingach, całym sobą wychyla się ku przyszłości, od której oddziela go ułomny pod wieloma względami stan aktualny. Nie godząc się wewnętrznie na zogniskowanie całego myślenia o nauce i uniwersytetach wokół tego, co przed nami, pragnę Państwu przedstawić próbkę turystyki kulturowej, konkretnie zaś dwie podróże w czasie i w przestrzeni

zarazem. Żebyśmy nie pobłądzili, wybrałam przewodników z tamtego świata wprawdzie, ale o żywych umysłach, ambitnych i chętnych do gromadzenia doświadczeń po to, by czynić z nich użytek nie tylko w prywatnym zakresie.

Podróż pierwsza: Edynburg

Jest rok 1820. Krystyn Lach Szyrma (1790–1866), który ma za sobą edukację w szkole miejskiej w Królewcu oraz studia na Uniwersytecie Wileńskim (stopień magistra filozofii Oddziału Literatury i Sztuk Wyzwolonych), udaje się w podróż do Anglii i Szkocji, towarzysząc w charakterze opiekuna Konstantemu Czartoryskiemu, synowi księcia Adama Jerzego. Przybywamy z nimi do Calais, przepływamy kanał La Manche. Jedziemy do Londynu, niedługo tam jednak bawimy. Bardziej interesuje nas szkocki Edynburg. Wrażenia edynburskie spisane przez Szyrmę w książce *Anglia i Szkocja: przypomnienia podróży roku 1820–1824 odbytej* wiązały się przede wszystkim z tamtejszym uniwersytetem. Nic dziwnego: była to instytucja jedyna może w swoim rodzaju.

Już w XVIII wieku uniwersytety szkockie – między innymi w Glasgow i właśnie w Edynburgu zdobyły przewagę nad angielskimi w Oksford i Cambridge. Szyrma, odbywając swoją podróż naukową obrał za cel nie stare uniwersytety o średniowiecznej tradycji, ale uczelnię założoną znacznie później:

> Należąc do nowych wieków, gdyż dopiero w roku 1583 za panowania Jakuba VI był otwarty, nie ma owych gotyckich form, które dawniejszym tego rodzaju instytutom są właściwe. Jest on w większej części urządzony na wzór uniwersytetów niemieckich. Wzrost swój winien nie tyle szczodrobliwości monarchów, ile osobom prywatnym, które nabywszy upodobania do jakiej nauki fundowali i uposażali jej katedry. Teraźniejsza sława Edynburskiego Uniwersytetu skutkiem jest niepospolitego talentu mężów, którym nauczycielskie obowiązki powierzano[1].

W Edynburgu rozlokował się więc uniwersytet bez tradycji, który w dodatku radził sobie bez państwowej kurateli (ta ostatnia po rewolucji stała się normą we Francji). Szyrmę zadziwił niewielki stopień sformalizowania szkockiej uczelni, zostawiający wiele pola indywidualnej inicjatywie zarówno profesorów, jak i studentów. Profesorowie zawdzięczali swoją pozycję wziętości dawanych wykładów. Z liczbą uczęszczających na zajęcia powiązany był również status finansowy wykładowców. Pensja gwarantowana przez uniwersytet należała do uposa-

[1] K. L. Szyrma, *Anglia i Szkocja: przypomnienia podróży roku 1820–1824 odbytej*, Warszawa 1828, t. 1, s. 108-109.

żeń raczej skromnych, więcej mogli zarobić dzięki opłatom wnoszonym przez słuchaczy, którzy decydowali się uczęszczać na ich prelekcje. Z kolei studenci (wyjąwszy studiujących teologię i medycynę) mieli daleko idącą swobodę w wyborze zajęć. Bardzo łatwo też mogli się znaleźć wśród braci studenckiej. Na dobrą sprawę wystarczyła decyzja wyboru Edynburga jako miejsca studiowania; nie trzeba było przedstawiać żadnego świadectwa szkolnego, ani zdawać wstępnych egzaminów:

> Chcący uczęszczać na naukę zapisuje się do Album, przy czem po opłacie 5 szylingów, wydaje się mu mały bilecik z napisem Civis Bibliothecae Edinensis: który dając mu prawo do użytkowania z biblioteki, znaczy to, co gdzie indziej matrykuła. Z taką kartką udaje się uczeń do profesorów dla zapisu na przedmioty, które zamierza słuchać[2].

Żeby zdecydować, które przedmioty wybrać, studenci mogli przez tydzień uczęszczać na próbne wersje wykładów. Dopiero po tym okresie wnosili opłatę (niezbyt wygórowaną) i stawali się uczestnikami kursu. Zakładano, że skoro już ktoś wstąpił na uniwersytet, dołoży starań, żeby się czegoś nauczyć. Temu miały służyć nie tylko wykłady, lecz samokształcenie w towarzystwach naukowych. Dopiero obie te formy składały się na studiowanie. Nowy duch uniwersytetu polegał na tym, że teoria wiązała się z praktyką, nabywana wiedza miała „ścisły związek z sprawami życia"[3]. Nie oznaczało to jednak wąsko pojętego utylitaryzmu, o czym świadczyły wybitne osiągnięcia naukowe zarówno profesorów, jak i absolwentów.

W ujęciu Szyrmy uniwersytet stanowił integralną część miasta i całej zresztą Szkocji. Profesorowie i studenci nie tworzyli wyizolowanego ze świata, zamkniętego w murach uniwersyteckich, środowiska. Przeciwnie. Studenci mogli swobodnie poruszać się po mieście, nieskrępowani jednolitym umundurowaniem, ani koniecznością mieszkania i stołowania się w wyznaczonych ku temu miejscach. Próg uniwersytetu łatwo z kolei było przekroczyć nie będąc wcale wykładowcą czy studentem, na wykłady przychodzili zainteresowani nawet w sędziwym wieku.

> Podeszłego wieku ludzie nie wstydzą się tam uczęszczać na prelekcje do uniwersytetu: a cudzoziemiec, patrząc na osiwiałych starców, obok nich na dojrzewającą młodzież, musi w sobie pomyśleć, że w tych Atenach północy nierychło edukacja się kończy[4].

---

[2] Tamże, s. 111.
[3] Tamże, s. 109.
[4] Tamże, s. 110.

Wymóg uczenia się przez całe życie, jak widać, nie został wynaleziony wraz z systemem bolońskim.

Co ważne na wykładach, zwłaszcza inauguracyjnych i finałowych, bywały prominentne osobistości.

> Widzieć wtedy można w słuchalniach najznakomitsze osoby w kraju, które albo przyjaźń dla uczących albo dobro nauki tam sprowadza, nigdy próżna ciekawość. Widok tych mężów, którzy tam jakoby na to przychodzą, aby dać z siebie godny wzór do naśladowania, nie może nie obudzać wysokich uczuć, i nie napełniać poszanowaniem dla miejsca nauk. Stąd powaga i wziętość nauczycieli; stąd nawet w późnej starości nie zgasła dla nich wdzięczność i pamięć![5]

Profesorom okazywano szacunek, bywanie na uniwersytecie należało do dobrego tonu. Wykładowcy pozyskać słuchaczy nie tylko wiedzą, ale też umiejętnościami retorycznymi, które potrafiono ocenić, bowiem począwszy od elementarnego poziomu edukacji przywiązywano wagę do ćwiczeń w sztuce wymowy. Bez tego rodzaju umiejętności nie sposób było uczestniczyć w życiu publicznym. „Już w szkołach kształcą się rządni obywatele"[6] – konstatował Szyrma. Profesorowie cieszyli się powszechnym uznaniem – zabiegano, by znaleźć się w ich towarzystwie, uczestniczyć w spotkaniach z ich udziałem, w intelektualnych dyskusjach i błyskotliwie prowadzonych konwersacjach. Przyjezdni z zagranicy również stawiali sobie za cel, by przynajmniej znaleźć się w tak doborowym gronie. Tematem rozmów często bywała polityka, rywalizacja między torysami i wigami. Stronnictwa ostro się ścierały, nie naruszano jednak obowiązujących zasad. To również przybysz z kontynentu uważał za dowód „oświaty narodu"[7]. O poszanowaniu norm pisał jako o kryterium przynależności do cywilizowanego świata:

> Zasady każdego człowieka są owocem długiego namysłu i doświadczenia. Obraza ich jest dotkliwą, tem dotkliwszą, że rana jest moralną. Im zatem naród jaki jest oświeceńszy, tem więcej szanują w nim zasady. Dzicz nie ma zasad ani zdolna je ocenić[8].

Edynburg ze wspomnień Szyrmy tętnił życiem. Musiał wyglądać na miasto młode, jeśli zważyć, ze kształciło się w nim równocześnie cztery tysiące studen-

5 Tamże, s. 110-111.
6 Tamże, s. 130.
7 Tamże, s. 227.
8 Tamże.

tów. Ale też wszechobecne ożywienie wynikało stąd, że chętnie spotykano się w mniejszych i większych grupach, by wspólnie spędzać czas.

Miejski charakter uniwersytetu polegał choćby na tym, że oplatały go liczne towarzystwa naukowe i quasi-naukowe. Szyrma pisał między innymi o Towarzystwie Badawczym, Towarzystwie Kaledońskim, o Celtyckim, któremu nieraz prezydował znany pisarz, Walter Scott. Wspomniał też o miłośnikach dawnej muzyki szkockiej, podtrzymujących zainteresowanie grą na dudach – „ledwie tedy nie każden przedmiot pożyteczny i ciekawy ma tam swoje towarzystwo"[9]. Podróżnika interesowały wszelkie przejawy kultywowania narodowości szkockiej i generalnie szkocki charakter narodowy. W ruchu narodowym widział pozytywne źródło aktywności duchowej i obywatelskiej. Przejęcie narodowym duchem wzmagało intensywność kontaktu ze światem, skłaniało do zainteresowania otoczeniem, śladami przeszłości, pobudzało do przechadzek, wynajdywania coraz to nowych atrakcji, rozwijania pasji poznawczych. Narodowość generowała więc energię społeczną, znajdującą ujście w aktywności lokalnej.

Uniwersytet edynburski stanowił centralną instytucję miasta również dlatego, że jego świetność przypadło na epokę, kiedy prawie wszyscy Szkoci umieli już czytać, lektura zaś stała się codzienną potrzebą[10]. Edynburg był ważnym ośrodkiem handlu księgarskiego i wydawania prasy. Pisarze cieszyli się społeczną rozpoznawalnością, zażywali też finansowej prosperity, zmarłym stawiano pomniki. Zwłaszcza nieprawdopodobny sukces czytelniczy Scotta przemawiał do wyobraźni.

Książki niemało wprawdzie kosztowały, ale udostępniało je wiele wypożyczalni („księgarń"). Rozwinął się też handel książkami z drugiej i trzeciej ręki. Upowszechnienie czytelnictwa sprawiało, że w Edynburgu mogło się ukazywać z powodzeniem 9 gazet i 15 periodyków naukowych. „Trudno znaleźć kraj – notował z podziwem Szyrma – w którymby płody literackie równie jak tam popłacały"[11]. Poemat Scotta *Pani Jeziora* w ciągu 4 miesięcy znalazł aż 16 tysięcy nabywców. Popularną formą spędzania czasu stało się słuchanie deklamacji w tzw. pokojach do czytania. Literatura bujnie się rozwijała dzięki powszechności oświaty: „Gdzie lud jest oświecony, rozsądny i moralnie ukształcony, łatwo znaleźć i materią do pisania i czytelników"[12]. Stopień ogólnego oświecenia sprawiał, że nie potrzebowało już ono rządowych stymulatorów.

---

9 Tamże, s. 136.

10 Edynburg zajmuje ważne miejsce w historii literatury angielskiego romantyzmu. Zob. *English Romantic Literature*, ed. by J. Chandler, Cambridge University Press 2009 (rozdz. *Edinburgh and Lowland Scotland*).

11 K.L. Szyrma, dz. cyt., s. 146.

12 Tamże, s. 264.

> Nauki i sztuki stanęły tam na tym dojrzałości stopniu, że już same z siebie utrzymać się i kwitnąć mogą: ostatnim kresem ich małoletniości było ich przejście spod szczegółowej opieki rządu i możnych pod opiekę całej massy narodu[13].

W Edynburgu przybysz z kongresowego Królestwa Polskiego obserwował nowy typ społeczeństwa, któremu ton nadawali ludzie nauki, „klasa najoświeceńsza", jak ją nazywał:

> Najsławniejsi uczeni pełnią tam obowiązki obywatelskie, piastują najpierwsze w kraju urzędy, pokazują się publicznie w sądach, w salach akademickich, w bibliotekach, na publicznych schadzkach, na ucztach; wszędzie zgoła, gdziekolwiek potrzebna jest powaga lub towarzyskość, której oni są tam ożywną duszą[14].

Autor wspomnień angielsko-szkockich nie kwestionował dumnego przeświadczenia Szkotów, że stworzyli „Ateny północy". Zależało mu na przekonaniu swoich czytelników, że istnieje kraj, w którym wprowadzone rozwiązania edukacyjne świetnie zaowocowały, przyczyniając się do stworzenia społeczeństwa przejętego duchem liberalnym.

W swojej podróży Szyrma oczywiście nie mógł uniknąć porównań między Szkocją a Królestwem Polskim, skąd przyjechał, lecz w książce nie ma ich wielu. Ograniczenia cenzuralne z pewnością nie sprzyjały porównawczym analizom, które musiałyby prowadzić do krytycznego oglądu sytuacji w Królestwie. Porównawcza refleksja miałaby zaś sens o tyle, że Szkocja względem Anglii zajmowała analogiczną – z grubsza rzecz ujmując – pozycję, jak Królestwo Polskie względem Rosji[15]. Ponadto słowo „liberalizm" po roku 1815 nierzadko pojawiało się w prasie również nad Wisłą. Zainteresowanie Szkocją i uniwersytetem edynburskim wynikało też stąd, że i Warszawa wreszcie – pod panowaniem cara-króla Aleksandra I – awansowała do rangi ośrodka uniwersyteckiego. Po powrocie z wojażu Szyrma został zatrudniony na powołanej do istnienia w 1816 roku warszawskiej uczelni jako wykładowca filozofii[16]. Przejęty wzorami szkockimi nie ograniczał swojej aktywności do wykładów, ale też wydawał periodyki propagujące wiedzę naukową: „Pamiętnik Umiejętności Czystych i Stosowanych" (1829) i „Pamiętnik Umiejętności Moralnych i Literatury" (1830). Jak

[13] Tamże, s. 178.
[14] Tamże, s. 145.
[15] Szkocja od 1707 roku pozostawała w unii realnej z Anglią (od roku 1998 dopiero – Szkocja ma własny parlament i rząd).
[16] O powołaniu uniwersytetu w Warszawie i jego organizacji zob. M. Mycielski, *Uniwersytet Królewski 1816–1831*, [w:] *Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego 1816–1915*, red. T. Kizwalter, Warszawa 2016.

szkoccy uczeni nie stronił też od polityki, co jednak miało inne konsekwencje dla niego niż dla tamtych.

29 listopada 1830 roku wybuchło powstanie listopadowe, Szyrma zaś z wykładowcy przedzierzgnął się w dowódcę Gwardii Akademickiej, która wspierała generała Józefa Chłopickiego – dyktatora powstania. Po upadku insurekcji już nie dane mu było wrocić do obowiązków uczelnianych. Ponownie udał się za kanał La Manche, tym razem jako emigrant polityczny, zmarł w Devonport w 1866 roku. Uniwersytet w Warszawie został zlikwidowany decyzją cara Mikołaja II w 1831 roku.

Podróż druga: Dyneburg

Tym razem obierzmy kierunek przeciwny do peregrynacji Krystyna Lacha Szyrmy. Będziemy towarzyszyli Ignacemu Baranowskiemu, który w 1851 roku udał się na uniwersytet w Dorpacie w Cesarstwie Rosyjskim, żeby studiować tam medycynę. Dorpatu na dzisiejszych mapach nie znajdziemy, ukrywa się pod nazwą Tartu, miasta w Estonii.

Baranowski – choć z wykształcenia lekarz – dobrze jest znany historykom literatury polskiej jako przyjaciel pisarzy, m.in. Narcyzy Żmichowskiej i Elizy Orzeszkowej, niestrudzony społecznik, który wspomagał wiele pożytecznych inicjatyw. Dość wspomnieć pismo „Ateneum", Kasę im. Mianowskiego, Muzeum Tatrzańskie, sanatoria przeciwgruźlicze w Zakopanem i Rudce, Towarzystwo Naukowe Warszawskie, Politechnikę Warszawską. Ale w roku 1851 nasz bohater ma to wszystko jeszcze przed sobą. Do Dorpatu wyrusza jako osiemnastolatek (ur. w 1833 roku), ukończywszy gimnazjum lubelskie. Podróż karetką pocztową, do której wsiada w Warszawie, trwa bity tydzień. W Dorpacie przebywa z przerwami siedem lat. Mimo, że straci w tym czasie ojca (w 1856 r.), będzie uważał ten okres za najszczęśliwszy w swoim życiu.

Szyrma pisał wiele o „szkockości" Uniwersytetu w Edynburgu, Baranowski – o „niemieckości" Dorpatu. W obu przypadkach narzucało się uwadze odmienne w stosunku do państwowego oblicze kulturowe ośrodków uniwersyteckich. Ich silny związek nie z centrum, lecz z bezpośrednim, lokalnym otoczeniem.

Niemcy dorpaccy – opowiadał Baranowski w spisywanych po latach pamiętnikach –

> (...) mieli dwie ojczyzny. Jedną idealną – była Germania, z którą dzielili kulturę, obyczaj i całe życie umysłowe. Bogactwa nauki niemieckiej były ich bogactwem. Literatura niemiecka ich literaturą. Wczytywali się w poetów: Schillera, Goethego,

jako we własnych poetów. Słuchali muzyki Bacha, Schumanna, Wagnera, jako muzyków narodowych. Dzielili z całą Germanią radości i smutki. Byli dumni ze zwycięstw niemieckich: słowem, cała podniosła treść życia narodowego Niemiec była udziałem ich życia, tych Niemców dorpackich, a ściślej mówiąc, tych Niemców nadbałtyckich, którzy jednak nie płacili podatku krwi i grosza ani Prusom, ani Austrii, ani innym krajom federacji niemieckiej. I to jeszcze w położeniu tych prowincji szczególnego, że czując się Niemcami, patriotami niemieckimi, poczytując Germanię za swoją duchową ojczyznę, wcale nie dążyli do połączenia się z macierzą; bo im było dobrze, bardzo dobrze żyć w państwie rosyjskim, w którem jedyną dzielnicą, można powiedzieć szczęśliwą, były trzy gubernie nadbałtyckie. Wszędzie indziej panował ucisk złej administracji, przedajnej biurokracji, panował obskurantyzm, samowola organów policyjnych; podczas gdy w prowincjach nadbałtyckich istniał samorząd z sejmem prowincjonalnym „Landtagiem", marszałkiem szlachty, sędziami wybieralnymi, sądy niemieckie, język niemiecki w administracji, samorząd miast etc. Te instytucje samorządu były niezbyt szeroko zakreślone; ale umiejętnie użyte i wyzyskane, rzec można, dawały warunki życia powszedniego, wolne od wszystkich dolegliwości, jakie musiały znosić i Kaukaz, i Polska, i Litwa, i nawet gubernie wielkorosyjskie. Jeżeli nie cała ludność prowincji nadbałtyckich, to przynajmniej Niemcy byli uprzywilejowani w Imperium[17].

Pamiętnikarz podkreślał, jak dalece Dorpat stanowił enklawę w Rosji:

(...) w owej chwili stanowił jakąś krainę, żyjącą życiem zupełnie odmiennem od tego, co się działo nie tylko u nas, w kraju podbitym, trzymanym w niewoli, ale i w całym państwie rosyjskiem, może nawet szerzej biorąc, i w innych krajach Europy. Dumni ze swego uniwersytetu Niemcy miejscowi zwali chełpliwie Dorpat „Atenami północy". W nazwie tej jest przesada, ale jest i dużo w niej słuszności, o ile nazwa oznacza warunki sprzyjające pracy naukowej, studiom, życiu w ideałach, w oderwaniu od stosunków i trosk realnych[18].

Wobec Edynburga – przypominam – również stosowano to samo chlubne określenie: „Ateny północy".

Dobrze czuli się w Dorpacie nie tylko Niemcy. Chociaż studiujący tam Polacy trzymali z Polakami, nie mieli poczucia obcości czy gorszości; nie byli dyskryminowani przez wykładowców ani przez władze uczelni.

Zadawalniał nas stosunek do kolegów Niemców, z którymi nie łączyło nas pożycie bliższe, ale z którymi czuliśmy się w sprawach studenckich solidarnymi. Zadawalniał nas w zupełności stosunek do profesorów, jako kierowników pracy naszej nau-

[17] I. Baranowski, *Pamiętnik 1840–1862*, Poznań 1923, s. 88-89.
[18] Tamże.

> kowej i do władzy uniwersyteckiej rektora, syndyka. Szanowaliśmy prawa, obowiązujące nas i przysługujące nam, wykonywaliśmy przepisy regulaminu, który nie krępował nas w niczem istotnem, w niczem, co było potrzebą umysłu młodzieńca. Student był szanowany przez władzę uniwersytecką i był też dla niej z należytem poszanowaniem. Z profesorami spotykaliśmy się prócz audytoriów, pracowni jeszcze w resursie akademickiej (Akademische Musse). Profesorowie w piśmiennych odezwach swoich tytułowali studentów „Commilitones".
>
> Była to Rzeczypospolita uniwersytecka w pełnem słowa znaczeniu, a obywatelami Rzeczypospolitej byli zarówno profesorowie, jak studenci[19].

Wszyscy, którzy studiowali na uniwersytecie byli w pierwszym rzędzie członkami wspólnoty akademickiej, dopiero w następnej kolejności Niemcami, Polakami, Rosjanami… Baranowski podkreśla znaczenie regulacji prawnych jako podstawy funkcjonowania instytucji i społeczności akademickiej. Poczuciu wspólnoty sprzyjała też organizacja przestrzenna życia uniwersyteckiego. „Miasto liczyło wówczas kilkanaście tysięcy ludności. Ulice, zamieszkałe przez studentów, skupione są naokoło gmachu uniwersyteckiego, oraz naokół ogrodu, rzuconego na grunt połamany po dawnej fortecy"[20]. W ogrodzie mieściły się kliniki, anatomicum, obserwatorium astronomiczne oraz biblioteka, zainstalowana w dawnej katedrze gotyckiej.

Studenci mieszkali niedaleko uczelni, zaś obiekty uniwersyteckie były zlokalizowane w bliskiej względem siebie odległości, co sprzyjało nieustającym kontaktom i znajomości wszystkich ze wszystkimi, choćby tylko z widzenia. Dzięki temu akademicy mieli poczucie, że należą do przestrzeni uniwersyteckiej, a ona do nich. Uniwersytet określał fizjonomię miasta, nadawał mu szczególny, wyjątkowy charakter.

> Uniwersytet Dorpacki, odnowiony na początku XIX stulecia przez Aleksandra I, cieszył się wielką swobodą. Dorpat miał przywilej, że w nim wojsko nie miało posterunków, studenci tworzyli stowarzyszenia Landsmannschafty i używali swobód nieznanych w całym państwie. Życia uniwersyteckiego nic nie zakłócało[21].

W państwie usianym garnizonami wojskowymi całkowicie zdemilitaryzowany Dorpat – istotnie musiał sprawiać wrażenie enklawy.

Podczas studiów na „niemieckim" uniwersytecie Baranowski nabrał upodobania do literatury niemieckiej, nie popadając wszelako w germanofilię. Ale też miał możliwość obcowania z literaturą polską, zwłaszcza z pozycjami zakazany-

[19] Tamże, s. 90.
[20] Tamże, s. 82.
[21] Tamże, s. 89.

mi przez cenzurę krajową. Studenci mogli zupełnie swobodnie oddawać się lekturze i toczyć dyskusje na tematy, które w kraju traktowano jako niedozwolone – m.in. spierali się o powstanie listopadowe.

Najważniejsza jednak dla Baranowskiego wartość studiów w Dorpacie polegała na tym, że nabrał upodobania do zajmowania się nauką w celach czysto poznawczych. Dobitnie podkreślał, że zamiłowania naukowe, nie są bynajmniej kwestią samych wewnętrznych predyspozycji ku tego rodzaju aktywności. Nie rozwiną się bowiem bez dostępnych w bezpośrednim zasięgu wzorów i autorytetów. Potrzebują sprzyjającego środowiska i czasu.

Baranowski cenił sobie to, że w Dorpacie studia płynęły spokojnym rytmem, w atmosferze przesyconej pierwiastkami idealnymi, w wyjątkowym społeczeństwie, któremu ton i fizjonomię „nadawali Niemcy, tj. szlachta, baronowie, profesorowie uniwersytetu, mieszczanie, częścią pochodzenia czuhońskiego, ale z kulturą i obyczajami niemieckimi, urzędnicy administracyjni i sądowi, po większej części wychowańcy uniwersytetu miejscowego”[22]. Zajęcia naukowe nie miały tu konkurencji:

> Od nauki nie odciągało żadne dążenie polityczne, żaden niepokój; w tych warunkach bowiem, w warunkach tak dogodnych, brakło wszelkich aspiracji, wszelkich dążeń do zmian. Te okoliczności, tak wyjątkowe, wytworzyły w społeczeństwie miejscowem atmosferę spokoju, zadowolenia z warunków aktualnych, która ogarnęła i młodzież polską. Byliśmy dumni z uniwersytetu, z wysokiej naukowości, ze swobód[23].

Ktoś, kto spędził w Dorpacie tylko wydzielony fragment swego życia, kto przyjechał tam z innego otoczenia kulturowego, do którego potem wrócił, doceniał formacyjny charakter uniwersytetu.

> Przeżyte lat kilka w tych szczęśliwych warunkach, pod wpływem niczem nie zmąconej wysokiej kultury niemieckiej, przy zupełnej swobodzie życia młodzieńczego, musiało zostawić ślad poważny w całym nastroju duchowym młodzieńca, choćby nawet dla tych czy innych powodów studia naukowe nie dały mu świetnych rezultatów czy to z winy braku zdolności, czy z innej jakiej przyczyny[24].

Czas spędzony na intensywnej nauce, wśród ludzi wyznających te same wartości, zgadzających się respektować obowiązujące reguły, kojarzył się Bara-

[22] Tamże.
[23] Tamże.
[24] Tamże, s. 90.

nowskiemu z wolnością – nie ze swobodą życia studenckiego wedle potocznych o nim wyobrażeń, ale właśnie z wolnością:

> Wszyscy żyliśmy życiem ludzi wolnych, wszyscy też wyrabialiśmy się na wolnych obywateli, szanujących prawo, oraz mających pewne poczucie obowiązku[25].

Baranowski widział różnicę między Dorpatem a innymi uniwersytetami Imperium, gdzie również studiowało wielu Polaków jako różnicę między wolnością w granicach prawa a anarchistycznym nihilizmem.

Dorpat oczywiście zyskiwał w oczach Baranowskiego przez kontrast do zatęchłego, rodzinnego Lublina, do tylko trochę ruchliwszej Warszawy, w której przebył miesiąc starając się o wyjazd na studia. Uniwersytet Warszawski (ściśle biorąc Królewski), na którym wykładał Krystyn Lach Szyrma, od lat już nie istniał, podobnie jak Uniwersytet w Wilnie, zlikwidowany w 1832 roku. Na sytuację popowstaniową, w której się Baranowski wychował, patrzył przede wszystkim jako na straszliwy regres kulturowy. W jego macierzystym środowisku szlacheckim nikt prawie nie myślał o studiowaniu, wygasły wszelkie aspiracje intelektualne, naukowe, estetyczne. Nie zdawano już sobie nawet sprawy z tego, czym różni się studiowanie od nauki w szkole. Nie było warunków do uprawiania nauki, zanikły wewnętrzne ku temu dyspozycje.

W „niemieckim" Dorpacie przybysz z Królestwa Polskiego, z rosyjskiej Polski, zrozumiał, na czym polega najbardziej katastrofalny skutek niewoli, trudny do zidentyfikowania w stanie zniewolenia: gaśnie w nim zamiłowanie do uprawiania nauki.

> W owej chwili zrozumiałem, jaką drogą dochodzi się do zamiłowania nauki, do tego, aby pracy naukowej oddać życie całe. Nie twierdzę, abym był szczególnie uzdolniony do działalności twórczej na polu badań naukowych; ale to pewne, że w owej chwili rozstawania się z Alma Mater Dorpatensis przez myśl przesuwały mi się różne plany a nawet zamiary, których warunki życia krajowego ziścić, niestety, nie pozwoliły. Jest to dylemat/ do rozwiązania niezwykle ciężki.
>
> Bez uprawiania nauki kultura polska jako swoista ostać się nie może. Broniąc od zakażenia ducha naszego narodowego, czuwać musimy, aby pochodnia wiedzy ścisłej nie zgasła u nas. Tymczasem niewola ją gasi, tłumi; pracownika nauki, choćby był jej fanatykiem, co chwila wyprowadza z równowagi, ze spokoju, niezbędnego dla pracującego w świecie myśli oderwanej, co chwila żąda, żeby rzucił pracę, owocującą w dalszej przyszłości, dla nagłych zadań chwili bieżącej[26].

[25] Tamże.
[26] Tamże, s. 92.

Zamiłowanie do nauk trzeba bowiem pielęgnować, trzeba mu zapewnić warunki i pozostawić czasowi, by wydało owoce.

Kiedy Baranowski wrócił do kraju w 1858 roku, beznadzieja i stagnacja zdawały się nieco ustępować. Znalazł zatrudnienie w uruchomionej w Warszawie w 1857 roku Akademii Medyko-Chirurgicznej[27]. Ta stała się zaś wkrótce Wydziałem Lekarskim powołanej do istnienia warszawskiej Szkoły Głównej. Baranowskiemu zaproponowano stanowisku adiunkta „kliniki terapeutycznej", co w jego sytuacji oznaczało ewidentną poprawę zawodowego statusu. Awans zawdzięczał zresztą dorpatczykowi, swemu dotychczasowemu mentorowi i przełożonemu, Tytusowi Chałubińskiemu, który wsparł plany oświatowe Margrabiego Wielopolskiego, żarliwie włączając się w proces uruchamiania uniwersytetu.

Oglądana przez pryzmat Wydziału Lekarskiego Szkoła Główna, mimo krótkiej swojej historii (1862–1869), dałaby się obronić nawet jako ośrodek *stricte* naukowy, nie zaś wyłącznie inicjatywa o niekwestionowanym znaczeniu społecznym i kulturowym – wylęgarnia pokolenia młodych pozytywistów warszawskich[28]. Do dzisiaj wszak budzi zainteresowanie tzw. polska szkoła filozofii medycyny, której początki wyznaczył Chałubiński[29]. W jej kontekście bywa przywoływane również nazwisko Baranowskiego, chociaż osobne rozdziały poświęca się innym reprezentantom wzmiankowanej dziedziny, znanym nie tylko z praktyki medycznej, ale też dzięki ich uczonym dysertacjom[30].

W *Pamiętnikach* Baranowski zrelacjonował obszernie inaugurację Szkoły Głównej z dnia 25 listopada 1862 roku. Cytował przemowę rektora Józefa Mianowskiego, który przypomniał zasługi Uniwersytetu Wileńskiego w czasach porozbiorowych: „Oświatą nie tylko jaśnieją i zasługują się narody, ale się nią też z upadku dźwigają"[31]. W ostatnim zdaniu *Pamiętników* czytamy: „W ośm tygodni po otwarciu Szkoły Głównej, po owych słowach Mianowskiego, przekazujących tradycje Uniwersytetu Wileńskiego Szkole Głównej Warszawskiej, wybuchło powstanie zbrojne!"[32].

---

[27] „Byłem już 'czemś', byłem asystentem kliniki terapeutycznej, o czem w 1859 r. zaledwie marzyć mogłem". Tamże, s. 288.

[28] Opinie o formacyjnym charakterze Szkoły przytacza Stanisław Fita w książce *Pokolenie Szkoły Głównej*, Warszawa 1980.

[29] Zob. I. Löwy, *Polska szkoła filozofii medycyny: od Tytusa Chałubińskiego do Ludwika Flecka*, Wrocław – Kraków 1992.

[30] O znaczeniu Szkoły Głównej w biografii Baranowskiego pisałam w artykule: E. Dąbrowicz, *„Nikły ślad"? Szkoła główna w doświadczeniu biograficznym Ignacego Baranowskiego*, [w:] *Szkoła Główna. Kręgi wpływów*, red. U. Kowalczuk i Ł. Książyk, Warszawa 2017.

[31] I. Baranowski, dz. cyt., s. 450.

[32] Tamże.

Dwa zagraniczne uniwersytety, które poznali Szyrma i Baranowski, działały z sukcesem w XIX wieku, skupiały wybitnych uczonych, kształciły i formowały młodych ludzi, wpływały na swoje otoczenie, nadawały rytm i charakter życiu miejskiemu. Edynburg i Dorpat były to miasta uniwersyteckie, ale nie w takim znaczeniu, że studenci stanowili w nich większość populacji. Uniwersytet był w nich największą instytucją, lecz powiązaną z całą siecią innych.

Wspomnienia Szyrmy i Baranowskiego zdają się nas przenosić w rejony spełnionych utopii. Nawet jeśli przez autorów omawianych przemawiał sentyment czy inne jakieś powody sprzyjające idealizacji obiektów opisu, trzeba podkreślić, że uniwersytety w Edynburgu i Dorpacie rzeczywiście wyróżniały się na tle innych uczelni tamtych czasów.

Uniwersytet Edynburski istnieje nieprzerwanie do dzisiaj. Dorpat przechodził koleje burzliwsze, ale nie stracił autonomii w czasie, kiedy zlikwidowano Uniwersytet Wileński, a na innych uczelniach Imperium wyraźnie ograniczono swobody akademickie. Duch autentycznej naukowości przetrwał na tym uniwersytecie nawet za czasów sowieckich, o czym świadczy słynna szkoła tartuska w literaturoznawstwie.

Wybierając na przewodników Szyrmę i Baranowskiego, chciałam odnaleźć w przeszłości modele uniwersytetów, które przez kontrast pozwalają nam spojrzeć z dystansem na koncepcję uniwersytetu, którą sami – jedni chcąc, a inni nie chcąc – realizujemy. Edynburg i Dorpat były to Uniwersytety w mieście i regionie, autonomiczne wobec władzy państwowej, za to zintegrowane z otoczeniem macierzystym, więcej nawet – usytuowane w samym jego środku, w głównym nurcie miejskiego życia. Zintegrowane jednak na dwa różne sposoby, wynikające właśnie z lokalizacji, z kulturowej specyfiki miejsca, w którym działały.

Odbyliśmy podróż na uniwersytety zagraniczne, ale nie tylko dlatego, że tam zaistniały przypadki szczególnie zajmujące. Chodziło mi też o to, żebyśmy wyraźniej zobaczyli polskie uniwersytety w XIX wieku: uniwersytety-efemerydy. Uniwersytet Wileński, odnowiony jak wspomniałam prawie równocześnie z Dorpackim, nie dotrwał do jubileuszu 30-lecia, Warszawski w chwili zamknięcia liczył lat 15. Obchodzona niedawno dwusetna rocznica Uniwersytetu Warszawskiego wprowadzała w błąd niezorientowanych, bo przecież w owych 200 latach zawierały się i długoletnie przerwy w jego istnieniu. Jedynie Uniwersytet Jagielloński legitymuje się ciągłą historią, ale w kraju podzielonym rozbiorowymi granicami nie odgrywał większej roli.

Kiedy w Europie przeprowadzano wielką reformę uniwersytetów, testowano rozmaite formuły życia akademickiego, kiedy postępowała demokratyzacja dostępu do nauki[33], w porozbiorowej Polsce prawie nie było ośrodków uniwersyteckich. Po wykształcenie, kto mógł sobie na to pozwolić, wyprawiano się na Zachód lub na Wschód. Straconego dla powszechnej oświaty wieku XIX nigdy nie udało nam się nadrobić.

Nie widzę w tym niczego osobliwego, że autorzy projektów reform nie poświęcają uwagi przeszłości – z natury rzeczy interesuje ich przyszłość. W polskich realiach jednak mają obowiązek pamiętać, iż swoją aktywność uprawiają na obszarze, który przez całe dziesięciolecia był nieomal edukacyjną pustynią. Gdyby zdawali sobie sprawę z tradycji polskich uniwersytetów-efemeryd, może trudniej by im przychodziło tradycję tę kontynuować.

Bibliografia

Baranowski I., *Pamiętnik 1840–1862*, Poznań 1923.

Dąbrowicz E., *„Nikły ślad"? Szkoła główna w doświadczeniu biograficznym Ignacego Baranowskiego*, [w:] *Szkoła Główna. Kręgi wpływów*, red. U. Kowalczuk i Ł. Książyk, Warszawa 2017.

English Romantic Literature, ed. by J. Chandler, Cambridge University Press 2009.

Fita S., *Pokolenie Szkoły Głównej*, Warszawa 1980.

A History of the University in Europe, vol. 3: *Universities in the Nineteenth and Early Twentieth Centuries (1800–1945)*, ed. by W. Rüegg, Cambridge University Press 2004.

Löwy I., *Polska szkoła filozofii medycyny: od Tytusa Chałubińskiego do Ludwika Flecka*, Wrocław – Kraków 1992.

Mycielski M., *Uniwersytet Królewski 1816–1831*, [w:] *Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego 1816–1915*, red. T. Kizwalter, Warszawa 2016.

Szyrma K. L., *Anglia i Szkocja: przypomnienia podróży roku 1820–1824 odbytej*, Warszawa 1828, t. 1-2.

[33] Zob. *A History of the University in Europe*, vol. 3: *Universities in the Nineteenth and Early Twentieth Centuries (1800–1945)*, ed. by W. Rüegg, Cambridge University Press 2004.

Elżbieta Dąbrowicz
University of Białystok

THE UNIVERSITY IN THE TOWN AND IN THE REGION. TWO HISTORICAL EXAMPLES

Summary

The jubilee year of the University of Białystok and the upcoming reform of higher education in Poland are two occasions for a more general reflection on the idea of university that is deeply rooted in the specificity of its town and region; the idea that seems to offer a desired direction for the development of the major educational institution in Białystok. The article discusses two practical realizations of this idea, namely the universities in Edinburgh and Dorpat, as seen by two Poles: Krystyn Lach Szyrma and Ignacy Baranowski. These two historical examples show how risky a reform of higher education can be if it does not take into account the specificity of the local milieu, such as, for example, long periods of negligence in the field of education in this part of Poland. The 19th century unfolded differently in Poland and in other European countries. While in Western Europe and in some parts of the Russian Empire there could be observed a significant civilizational progress, which, among other things, consisted in creating an easier and more democratic access to higher education, partitioned Poland saw an occasional emergence of ephemeral universities, which lacked any long-term goals.

Key words: Ignacy Baranowski, Dorpat, Edinburgh, the 19th century university, Krystyn Lach Szyrma.